

Refleksje nad losem  
Europy Środkowo-Wschodniej  
po 1945 roku

**wybitni twórcy / ważne teksty**

Wydano z okazji

**LUBLIN  
FORUM  
2026** **RUSSIAN AGGRESSION: ROOTS AND FORMS**  
19-20 MAY

**ADAM B.**

# **Ulam**

Refleksje  
nad losem Europy  
Środkowo-Wschodniej  
po 1945

INSTYTUT EUROPY ŚRODKOWEJ

LUBLIN 2026



Czy gdy mówimy o Europie Środkowo-Wschodniej, chodzi nam wyłącznie o jej historię? O regionie tym myślimy przecież jako o zbiorze narodów rozciągniętych między Morzem Bałtyckim, Adriatyckim i Czarnym, które są silnie „ściśnięte” między Wschodem a Zachodem – nie tyle pod względem liczby ludności, ile politycznie i mentalnie. Niekiedy obszar ten pełnił rolę bariery, lecz znacznie częściej był mostem łączącym oba światy. Od czasów II wojny światowej stał się on areną działań dwóch rywalizujących kultur politycznych. Jedną z nich wciąż anachronicznie określamy jako kapitalistyczną, choć w rzeczywistości reprezentuje ona pluralistyczne społeczeństwo dobrobytu. Drugą określa się mianem socjalistycznej, lecz można by ją trafniej opisać, gdyby termin ten nie nabrał określonych konotacji historycznych, jako narodowo-socjalistyczną.

Obszar ten był niegdyś przedmiotem rywalizacji między walczącymi imperiami: tureckim, austriackim, prusko-niemieckim i rosyjskim, których zmagania zakończyły się dopiero z jednoczesnym upadkiem wszystkich czterech w wojnie wywołanej strzałami w pewnym bałkańskim mieście. Po krótkiej przerwie i następnej wojnie Europa Środkowo-Wschodnia

stała się łupem kolejnego imperium. Od tamtej pory jest ona laboratorium neoimperializmu, terminu, który podobnie jak wiele innych używanych przez sowieckich komunistów do opisywania działań i motywacji ich przeciwników, bardzo dobrze pasuje do nich samych. Neoimperializm stał się aktualnym etapem komunizmu, łączącym wiele tradycyjnych technik podboju i dominacji z nowymi, rozwiniętymi w toku istnienia państwa sowieckiego i światowego komunizmu.

Tak więc początkowo Związek Radziecki uzasadniał swoje cele w Europie Wschodniej językiem staroświeckiej teorii stref wpływów – niezbywalnego prawa każdej szanującej się wielkiej potęgi do posiadania przyjaznych i uległych sąsiadów. Wraz z tym twierdzeniem, uznawanym na Zachodzie za całkiem przekonujące, zwłaszcza w obliczu spustoszeń, jakie II wojna światowa przyniosła ZSRR, pojawiło się kolejne, również pozornie niepodważalne: prawa historyczne. Niewątpliwie po zwycięstwie, osiągniętym kosztem straszliwych ofiar, państwo sowieckie miało prawo odzyskać to, co wydarto Rosji w okresie jej skrajnej słabości w latach 1918–1921. Stąd wyłączenie z naszej dyskusji trzech państw bałtyckich oraz Besarabii. Nie są one już państwami Europy Środkowo-Wschodniej, lecz integralnymi częściami ZSRR.

Argument historyczny był wzmacniany, a czasem zastępowany, argumentem etnicznym. W ten sposób, pomimo geografii, jesteśmy także wykluczeni z omawiania losów Galicji Wschodniej, Karpato-Ukrainy i północnej Bukowiny. Tere-ny te były częściami dziedzictwa św. Włodzimierza lub były

zamieszkane przez Ukraińców; stąd musiały one przypaść Stalinowi. Nie tylko Armia Czerwona, lecz także duchy prezydenta Wilsona i lorda Curzona powstrzymywały brytyjskich i amerykańskich mężów stanu przed zbyt stanowczym sprzeciwem wobec żądań sowieckich. „Jak mógłbym żądać dla państwa sowieckiego mniej, niż to, co przyznał mi brytyjski minister spraw zagranicznych?” – mówił Stalin do Churchilla i Edena w Teheranie. „Ukraińcy nie wybaczyliby mi – dawał do zrozumienia Rooseveltowi w Jałcie – gdybym pozwolił, aby ich wiekowe miasto Lwów przypadło Polsce”.

Łatwość, z jaką dokonano amputacji terenów Europy Środkowo-Wschodniej, jest jednak dość istotna dla naszego tematu. Była ona niewątpliwie decydującym czynnikiem umożliwiającym sowieckim przywódcom przesunięcie koncepcji stref wpływu o krok dalej. Po pewnym czasie ZSRR domagał się już nie tylko tego, aby kraje regionu podporządkowały się jego polityce zagranicznej i interesom bezpieczeństwa, lecz także aby dostosowały się do jego ideologii; ta początkowa faza ideologicznego wchłaniania Europy Wschodniej trwała od 1946 do 1948 roku. Została ona zastąpiona przez dominację imperialną bez precedensu w historii nowożytnej. W odróżnieniu od okupacji nazistowskiej, w ostatnich latach rządów Stalina władza sowiecka nad Europą Środkowo-Wschodnią nie miała wyraźnie rasistowskiego motywu przewodniego i nie była bezmyślnie niszcząca. W każdym kraju satelickim cele polityki rządu, dyktowanej przez Moskwę, polegały nie tylko na zniszczeniu wszystkich sił faktycznie lub potencjalnie

wrogich komunizmowi, lecz także na zatarciu politycznej i społecznej odrębności każdego narodu – krótko mówiąc, na unicestwieniu tego, co pisarz starej daty mógłby nazwać duszą narodu. We wszystkim poza językiem i kulturą Węgier, Polak czy Czech miał przypominać model sowiecki, z jednym istotnym wyjątkiem: nie wolno mu było odczuwać tego poczucia wyższości i dominacji, które wynika z przynależności do jednego z wybranych narodów socjalizmu.

Jak daleko mógłby posunąć się ten eksperyment, gdyby pozwolono mu trwać znacznie dłużej, oraz czy pozostawiłby społeczeństwo wschodnioeuropejskie w stanie skrajnego wyczerpania, podobnego do tego, w jakim znalazł się ZSRR po wielkich czystkach, czy też wywołałby wybuchy przyćmiewające te z 1956 roku – to są kwestie do spekulacji. W przemówieniu z 1949 roku Churchill zaproponował sugestywne, choć nie do końca trafne historycznie, porównanie. Przypomniął, jak w XIII wieku hordy mongolskie, zdeptawszy Europę Wschodnią, były gotowe do wtargnięcia na Zachód: „A wtedy umarł Wielki Chan”. Śmierć współczesnego Wielkiego Chana w 1953 roku radykalnie zmieniła obraz sytuacji. To, co dziś nazwalibyśmy kryzysem sukcesyjnym, odciągnęło uwagę Mongołów od myśli o dalszych podbojach. Europa została uratowana.

Charakterystyczne jest, że człowiek tak przenikliwy jak Churchill mógł sugerować, że w 1950 roku Związek Radziecki dysponował środkami i miał zamiar dokonać inwazji na Europę Zachodnią oraz że mąż stanu tak roztropny i realistyczny

w polityce zagranicznej jak Stalin mógłby sprowokować wojnę z tym, co wówczas było, i to nieporównywalnie, najpotężniejszym państwem świata. Biorąc pod uwagę taki nastrój, nie powinno dziwić, że Zachód obserwował, przeważnie biernie, jak Związek Radziecki deptał nie tylko Europę Wschodnią, ale także własne zobowiązania wojenne.

Jednak śmierć Stalina faktycznie zmieniła charakter imperium komunistycznego. Jeśli przez chwilę pomyślimy tylko w kategoriach ówczesnych i obecnych stosunków między ZSRR a krajami Europy Środkowo-Wschodniej, ewolucja jest dość zdumiewająca. Z wcześniejszego stanu jednolitej i podłej niewoli kraje te przeszły na różne stopnie wasalstwa. Komunistyczny Rip van Winkle, zasnawszy 5 marca 1953 roku, obudzony dziś, po przyjrzeniu się obecnemu stanowi rumuńskiej, polskiej czy nawet czeskiej polityki, nie wierzyłby własnym oczom i uszom: miejscowi oligarchowie, którzy niegdyś płaszczyli się przed najniższym sowieckim urzędnikiem, mogą teraz *dyskutować* o polityce, zarówno wewnętrznej, jak i całego obozu socjalistycznego, ze swoimi rosyjskimi odpowiednikami; od czasu do czasu wyrażają różnice zdań, a w niektórych, oczywiście wyjątkowych i rzadkich, przypadkach mogą bezkarnie powiedzieć Moskwie „nie”.

Równie niewiarygodna dla stalinowskiej mentalności musi wydawać się atmosfera społeczna w tych krajach. Ludzie wciąż są uwięzieni, ale nie ich umysły ani dusze. Dla badacza historii Rosji najbardziej sugestywne mogłoby być porównanie pomiędzy carskim więzieniem politycznym ze

stosunkowo liberalnego okresu starego reżimu a sowieckim łagrem (obozem), powiedzmy, z roku 1938. Mieszkańcy obozu socjalizmu – czyli zdecydowana większość obywateli tych krajów – o ile nie są otwarcie zbuntowani, są obecnie traktowani łagodnie, mają przyznane pewne swobody i przywileje, a niekiedy mogą wyrażać protesty i wpływać na funkcjonowanie więzienia. Strażnicy troszczą się o materialny i psychiczny komfort swoich podopiecznych i starają się nakłonić więźniów do pogodzenia się ze swoją pozycją społeczną głównie poprzez perswazję, stosując groźby i siłę tylko jako ostateczność. Strażnicy zdają sobie sprawę, że aby zachować swoje stanowiska, muszą liczyć się zarówno z dobrem osadzonych, jak i z życzeniami swoich przełożonych.

W okresie przejściowym wydawało się niekiedy, że na horyzoncie widać o wiele więcej, być może nawet prawdziwą wolność. W latach 1953–1957 imperializm sowiecki znalazł się w defensywie. Obecność Stalina i narosły wokół niego mit działały jak ogromny ciężar, szczelnie zamykający puszkę Pandory z presjami i napięciami, które nagromadziły się zarówno w społeczeństwie sowieckim, jak i w światowym komunizmie w czasie jego tyranii. Teraz ta puszka pękła, a jego następcom ukazało się przerażające widmo: groźba buntu Europy Wschodniej, wciąż nie w pełni przekształconej na wzór sowiecki, nadal zniewolonej siłą, a nie przyzwyczajeniem. Groźba ta wkrótce ziściła się, i to w kraju o największej koncentracji wojsk sowieckich. Spontaniczne zamieszki robotnicze, które wybuchły w czerwcu 1953 roku w Berlinie

i innych miastach Niemiec Wschodnich, dały wyraźne ostrzeżenie przed tym, co mogło wydarzyć się w innych krajach podległych Związkowi Radzieckiemu.

Psychologiczny efekt śmierci Stalina nie był jedynym czynnikiem, który wprowadził chaos w imperium sowieckim. Jego następcy byli zbyt podzieleni – nie byli w stanie ani nie chcieli rządzić w dawny sposób. Stanęli w obliczu nowych wyzwań – komunistyczne Chiny nieustannie naciskały na uzyskanie równego statusu w obozie socjalistycznym i, jak wkrótce odkrył Kreml, na prawo głosu w kształtowaniu polityki zagranicznej Związku Radzieckiego. Zwiększenie zakresu pomocy gospodarczej i technologicznej zjednywało je jedynie częściowo i na krótko. Nawet jeśli jakiś sowiecki przywódca lekceważył retorykę Eisenhowera i Dullesa, z jej zakłębieniami o „wyzwoleniu” i „odwrocie”, musiał liczyć się z niekomfortową możliwością, że Amerykanie zaczynają uświadamiać sobie ogrom własnej potęgi. Mogli również zdawać sobie sprawę, że celem znacznej części tej złowroziej powojennej sowieckiej postawy izolacji i buntu wobec Zachodu było ukrycie słabości Związku Radzieckiego i jego podatności na zranienie, a także zniechęcenie do jakiegokolwiek kwestionowania jego uzurpacji w Europie Wschodniej.

Przed 1953 rokiem Kreml mógł pocieszać się myślą, że jego przykre doświadczenia z Tito miały wyjątkowy charakter i że raczej nie powtórzą się gdzie indziej w świecie komunistycznym. I rzeczywiście, to ówczesny, całkowicie stalinowski charakter Komunistycznej Partii Jugosławii i jej twarde

rządy umożliwiły w 1948 roku wymknięcie się z sowieckiej orbity. Inne partie komunistyczne opierały swoje roszczenia do władzy na obecności czy widmie armii sowieckiej. Bałkański dyktator mógł przeciwstawić się Związkowi Radzieckiemu właśnie dzięki zaadaptowaniu stalinowskiego systemu sprawowania władzy, stworzeniu odpowiedniego wizerunku, a także dzięki posiadaniu grupy fanatycznych zwolenników. Było to wyzwanie, któremu demokratyczni przywódcy Czechosłowacji, mający za sobą jedynie większość własnego społeczeństwa, nie byli w stanie sprostać dłużej niż kilka dni w lutym 1948 roku. Jugosławia miała pozostać odosobnionym przypadkiem, z długą listą nazwisk, na czele z Trajczko Kostowem, László Rajkiem, Rudolfem Slánským i Władysławem Gomułką, służąc jako ostrzeżenie przed konsekwencjami, jakie czekały komunistę, który zdawał się przedkładać interesy własnego kraju nad lojalność wobec ojczyzny socjalizmu. Jednak w ciągu kilku lat przebiegły jugosłowiański mąż stanu oddalił swój kraj i partię od stalinowskiego prototypu i przyjął bardziej liberalną politykę gospodarczą i społeczną. Titoizm reprezentował system komunistyczny, który nie tylko zachował niezależność narodową i godność, lecz także potrafił się zreformować i przywrócić część autonomii społecznej. Jako taki, przykład Jugosławii mógł okazać się nie do odparcia dla innych partii i państw komunistycznych, gdy tylko uścisk Moskwy nad nimi uległ widocznemu rozluźnieniu.

Do połowy lat pięćdziesiątych na imperium sowieckie oddziaływały rozmaite siły i naciski, zarówno wewnętrzne, jak

i zewnętrzne. Dla innego reżimu, zwłaszcza tak podzielonego i niepewnego swoich własnych rad, jak wówczas sowiecki, wycofanie się z pozycji nie do utrzymania mogło przemienić się w pogrom. Można się zastanawiać, jak potoczyłyby się losy Europy Wschodniej, gdyby Zachód podjął konsekwentną ofensywę dyplomatyczną, naciskając na Związek Radziecki, by dotrzymał swoich wojennych zobowiązań. Gdyby, na przykład, w zamian za remilitaryzację Niemiec Zachodnich zgodził się na przyznanie zniewolonym narodom swobód i wewnętrznej autonomii, tak jak to miało miejsce w przypadku Finlandii? Co by było, gdyby w tym samym czasie świat dowiedział się o napięciach i sporach skrywanych za fasadą „nierozzerwalnej przyjaźni narodów sowieckiego i chińskiego”? Europa Wschodnia stanowiła wówczas centrum sowieckich obaw. Lokalne partie komunistyczne, prawdziwe garnizony okupacyjne Rosji, były głęboko zdemoralizowane, niepewne, czy i w jakim stopniu mogą i powinny powstrzymać swoje niespokojne społeczeństwa, a także w jakim stopniu, jeśli w ogóle, mogą polegać na swoich sowieckich mistrzach. Pozbawiona fasady strachu i mitu władza komunistyczna na chwilę została obnażona. Państwo robotników i chłopów bezwzględnie wyzyskiwało robotników i chłopów i samo było zmuszone płacić daninę ZSRR. Partia komunistyczna nie była już nieustępliwą i nieodpartą siłą, lecz zbiorem udreżonych biurokratów i przestraszonych karierowiczów; jej przywódcy nie byli już tajemniczymi i bezwzględnymi półbogami z wczoraj, lecz całkiem zwyczajnymi politykami, którzy

starali się udobruchać swoich poddanych, jednocześnie czujnie obserwując Kreml i od czasu do czasu rzucając zazdrosne spojrzenie w stronę Jugosławii. Przywódcy sowieccy musieli rozpoznać to jako typową sytuację rewolucyjną: stary reżim utracił pewność siebie i aurę nienaruszalności; inteligencja nabrała odwagi, by powrócić do swojej tradycyjnej roli podważania istniejącego porządku politycznego i społecznego; Kościół katolicki przestał być obłożoną twierdzą, stając się awangardą sił gotowych rzucić wyzwanie oficjalnej ortodoksji. Obraz z pewnością nie był jednolity. W Czechosłowacji stalinizm jeszcze się nie wypalił. Sytuacja w Polsce, jak można było się spodziewać, była szczególnie niepewna. Ale sprzyjający zbieg okoliczności w jednym miejscu, spór wewnątrzpartyjny czy zamieszki mogły okazać się iskrą, która wznieci pożar rozprzestrzeniający się na cały region z jego stu milionami mieszkańców.

Patrząc z perspektywy czasu, zdolność ZSRR do odparcia niebezpieczeństwa i zapobieżenia rewolucji wschodnioeuropejskiej była imponująca. Owszem, w tamtym czasie Wschód nie podniósł się z materialnych, a zwłaszcza psychologicznych ran wojny. Niemniej ogólnie rzecz biorąc, umiejętność, z jaką Kreml improwizował i wdrażał politykę mającą na celu rozładowanie sytuacji, wyjaśnia jego zdolność do utrzymania imperium oraz do uniknięcia kryzysu znacznie głębszego i bardziej rozległego niż ten z 1956 roku; kryzysu, który mogłoby z łatwością zmienić historię nie tylko Europy Wschodniej, ale i świata. Wiemy, że współpracownicy Chruszczowa wkrótce

mieli obarczyć go winą za przyczynienie się do problemów z 1956 roku: nie powinien był tak gwałtownie zmieniać kursu, podnosząc w ten sposób nadzieje i aspiracje mieszkańców Europy Wschodniej do tak gorączkowego poziomu – gwałtowna destalinizacja miała niepokojący wpływ nawet na rosyjskie masy, znacznie bardziej zdyscyplinowane i przyzwyczajone do komunizmu; nie powinien był tak nagle i wylewnie obejmować Tito, demoralizując w ten sposób wiernych satrapów Rosji, którzy widzieli, jak ich dawne zasługi są pomijane, a buntownik, któremu się udało, był honorowany i zabiegano o jego względy. Jednak patrząc wstecz, następcy Chruszczowa musieli przyznać, że te zmiany, jakkolwiek bolesne i niezgrabne się wydawały, były konieczne, aby zachować władzę sowiecką w Europie Wschodniej, a być może nawet znacznie więcej.

Pozbycie się stalinizmu lub przynajmniej dużej jego części z ciała komunizmu, jak uczynił to Chruszczow, było konieczne w świetle zmian, które następowały w społeczeństwie sowieckim i wschodnioeuropejskim. Bez tej operacji partie komunistyczne nie byłyby w stanie utrzymać w swoich szeregach choćby zalążka kadr zmotywowanych ideologicznie. Stałyby się one grupami karierowiczów i biurokratów, niezdolnych do rządzenia inaczej niż poprzez represje. Niektórzy mogą zaprotestować, że to było to, co wydarzyło się w ciągu kilku lat. Ale do tego czasu niebezpieczeństwo minęło, a władza sowiecka znów była zabezpieczona. Obarczając odpowiedzialnością za okropności przeszłych lat przypadek dziejowy, a nie

wady wrodzone komunizmu, radzieccy przywódcy zyskali wytchnienie, tymczasowo zrehabilitowali komunizm i stworzyli iluzję, że był to system, w którym można było żyć bez lęku i buntu. I pomimo szoku na Węgrzech iluzja ta pozostała nienaruszona aż do wydarzeń w Pradze dwanaście lat później.

Stalin, któremu w dojściu do władzy pomogło poparcie Nowej Polityki Ekonomicznej (NEP) i który swoim przemówieniem „Zawrót głowy od sukcesu” ogłosił tymczasowe wstrzymanie kolektywizacji, z pewnością doceniłby taktykę Chruszczowa. Błędem byłoby jednak postrzeganie sowieckiej polityki z połowy lat pięćdziesiątych jako czysto oportunistycznej. Sam Chruszczow prawdopodobnie doszedł do przekonania, że rosyjski imperializm da się pogodzić z ideą prawdziwej wspólnoty narodów socjalistycznych pod przewodnictwem ZSRR oraz ideą odrębnych, lecz równoległych dróg do socjalizmu. Ograniczył gospodarcze wyzyskiwanie państw satelickich. Posunął się znacznie dalej w uspokajaniu i zabieganiu o względy Tito, niż uzasadniały to obiektywne względy polityczne. Jednak nawet ten krok, który wzburzył jego partnerów z Biura Politycznego i przysporzył mu wielu kłopotów z Chinami, był w ostatecznym rozrachunku korzystny dla Związku Radzieckiego. Przed rokiem 1955 Jugosławia stawała się bastionem wpływów Zachodu na Bałkanach, a przykład i propaganda Tito drogo kosztowały Rosjan ze względu na ich wpływ zarówno na Europę Wschodnią, jak i na państwa niezaangażowane, o których względy zabiegał ZSRR poprzez swoją nową, modelową politykę zagraniczną. Pomimo burzliwego

przebiegu stosunków sowiecko-jugosłowiańskich od tamtego czasu wizerunek titoizmu jako alternatywnej odmiany komunizmu w dużej mierze się zatarł. Jugosławia, nie powracając w pełni do ograniczającego uścisku obozu socjalistycznego, w swojej polityce zagranicznej znajdowała się częściej niż rządziej po sowieckiej stronie, służąc niekiedy jako dodatkowe i cenne ogniwo między ZSRR i Trzecim Światem.

W niewielkim stopniu wynika to z wytrwałości sowieckich wysiłków na rzecz pojednania czy też ze złudzeń, jakie jugosłowiańscy komuniści mogli jeszcze żywić wobec państwa, które niegdyś dążyło do zniszczenia ich niepodległości i mogłoby spróbować zrobić to ponownie. Raczej realistycznie odczytali oni lekcję lat pięćdziesiątych: jeśli był to okres sowieckich problemów w Europie Wschodniej, to pokazał też niezdolność Zachodu do wykorzystania tych problemów i pomocy narodom regionu. Radzieccy satrapowie rzucili się do pracy, próbując uspokoić swoje rozdrażnione narody. Tam, gdzie wcześniej wystarczyłby telefon z Moskwy do rozwiązania sporu wewnątrzpartyjnego w kraju satelickim, teraz do zażegnania niebezpiecznego kryzysu w polskim komunizmie i stosunkach sowiecko-polskich potrzeba było delegacji Biura Politycznego, samego Chruszczowa w towarzystwie przyszłych przywódców „grupy antypartyjnej”. I mimo początkowych oporów radzieccy dygnitarze zostali zmuszeni do zatwierdzenia kolejnego już byłego „agenta Wall Street i syjonizmu” (jak ujmująco nazywała Tito sowiecka prasa w latach 1945–1953) jako akceptowalnego partnera w tym nowym, niestalinowskim świecie

komunizmu. Pomimo wysiłków Moskwy i Pekinu, by to ukryć, głębokie pęknięcia były już widoczne w tym, co Departament Stanu USA przez kilka kolejnych lat określał mianem bloku chińsko-sowieckiego. Kiedy jednak amerykańskim decyden-  
tom politycznym przedstawiono polityczne i dyplomatyczne możliwości stworzone przez chaos w obozie sowieckim, ich hasła o wyzwoleniu i wycofywaniu się okazały się retoryką wyborczą; wciąż mówili o „negocjacjach z pozycji siły”, bez świadomości, że taka pozycja istniała. Waszyngton i inne zachodnie stolicy zareagowały na nową linię „współistnienia” w sowieckiej polityce zagranicznej mieszaniną ulgi i podejrzliwości zamiast determinacji, by zbadać, czy i jak daleko można nakłonić Związek Radziecki do oddania swoich zdobyczy. Zachodni mężowie stanu, co prawda z lepszymi powodami niż w 1945 roku, nadal byli zafascynowani i oczarowani ogromną potęgą militarną Związku Radzieckiego, zapominając, że pomimo wszystkich swych dywizji i broni jądrowej Związek Radziecki pogodził się z pozornie poważną porażką polityczną w Polsce i czuł się zmuszony do ustępstw wobec Chin. Zarówno międzynarodowa, jak i wewnętrzna sytuacja ZSRR sprawiały, że był on skrajnie i wyraźnie niechętny do uciekania się do siły militarnej, choćby z obawy, że Zachód mógłby podjąć jakieś działania, niekoniecznie wojskowe. Siła militarna nie jest ani substytutem, ani jedyną podstawą skutecznej dyplomacji – lekcja dobitnie potwierdzona przez historię sowieckiej polityki zagranicznej, lecz wciąż do przyswojenia w niektórych zachodnich stolicach.

Rezultatem był tragiczny przypadek Węgier – tragiczny nie tylko dla narodu węgierskiego, ale dla Europy Wschodniej jako całości, gdyż pokazał, że w dającej się przewidzieć przyszłości Europa Wschodnia nie może mieć nadziei na pełną wolność; że jakkolwiek dalszy postęp ponad zdobycze z lat 1953–1956 musiałyby nastąpić poprzez mozolne i ryzykowne wysiłki poszczególnych narodów, bez pomocy z zewnątrz. I w pewnym sensie Budapeszt w 1956 roku zdeprecjonował nawet wcześniejsze osiągnięcia. Przywódcy jugosłowiańscy okazali się pod pewnymi względami równie konserwatywni, jak ich sowieccy odpowiednicy, i równie przestraszeni perspektywą tego, że państwo komunistyczne mogłoby stopniowo odchodzić od autorytarnego systemu jednopartyjnego. Również po zbyt ostrożnej reakcji Polaków nie można już było mieć nadziei, że Gomułka i inni polscy przywódcy będą nadal torować drogę nowemu typowi relacji między ZSRR a pozostałymi krajami obozu socjalistycznego. Polacy byli przerażeni wygórowanymi oczekiwaniami i zuchwałością Węgrów; zamiast zadowolić się wewnętrzną autonomią, na którą Związek Radziecki był gotów przystać, lekkomyślnie dążyli do czegoś zbliżonego do prawdziwej niepodległości i demokracji.

Doświadczenie węgierskie najskuteczniej i na wiele lat zniszczyło ostatnią tłącą się nadzieję, że Zachód mógłby być raz jeszcze czynnikiem decydującym o losie Europy Wschodniej. Po doświadczeniu jedenastu lat rządów sowieckich niewiele w Europie Wschodniej mogło oczekiwać, że Stany Zjednoczone zagrożą użyciem środków wojskowych, aby powstrzymać

Związek Radziecki przed inwazją na Węgry – podobnie do tego, jak ZSRR groził w tym samym czasie Wielkiej Brytanii i Francji w związku z ich nierozsądnym przedsięwzięciem sueskim (groźby te stawały się coraz dosadniejsze i bardziej przerażające wraz z ustępowaniem kryzysu). Tym jednak, co zniechęcało i co musiało wpłynąć na coś więcej, niż tylko na wizerunek Ameryki w Europie Wschodniej, była niezdolność Stanów Zjednoczonych do wykorzystania swoich znacznych atutów dyplomatycznych i moralnych. Demokracji trudno byłoby zwracać się do potencjalnego agresora tym sugestywnym, choć nieprecyzyjnym, złowieszczym językiem, jakim Moskwa zwracała się wówczas do Brytyjczyków i Francuzów, po tym jak rząd amerykański wyraził dezaprobatę dla ich ataku na Egipt. Czy jednak konieczne było, aby sekretarz stanu, który mówił o wyzwoleniu i wycofywaniu się imperium sowieckiego i miał później zasłynąć jako zwolennik „balansowania na krawędzi”, dał jasno do zrozumienia przed faktyczną agresją, że Stany Zjednoczone ani nie mogą, ani nic w tej sprawie nie zamierzają zrobić? Dziś wiemy, dzięki ujawnieniom chińskich komunistów z 1963 roku, że przywódcy radzieccy mieli poważne wątpliwości i różnice zdań co do militarne go rozwiązania kryzysu węgierskiego. Stany Zjednoczone miały do dyspozycji opcje – groźbę represji dyplomatycznych i gospodarczych, odmowę uznania rządu marionetkowego, utrzymywanie tej kwestii w porządku obrad ONZ – które mogłyby, jeśli nie powstrzymać, to złagodzić sowieckie represje wobec rewolucji. W rzeczywistości za potępieniem działań sowieckich przez Zachód można było wyczuć,

jeśli chodzi o rządy, to, co Leon Blum opisał po przebudzeniu w Monachium: uczucie ulgi zmieszanej ze wstydem.

Związek Radziecki, pomimo wszystkich swoich słabości, w 1956 roku ponownie potwierdził swoją imperialną dominację w Europie Wschodniej i uzyskał przyczółek na obszarze tradycyjnie zdominowanym przez wpływy zachodnie. Zachód nie potrafił przełożyć swojej ogromnej siły na wystarczającą moc polityczną, aby pomóc narodowi, który zbuntował się w imię zachodnich wartości i ideałów. Ogólnoświatowa atrakcyjność idei demokracji i liberalizmu w XIX wieku wynikała nie tylko z ich wewnętrznej logiki, lecz także z namacalnego przykładu Europy Zachodniej, która nauczała, że wolność i władza idą ręką w rękę. Nauka płynąca z losu Europy Wschodniej od 1945 roku była zupełnie inna i ta lekcja odegrała kluczową rolę w kształtowaniu dzisiejszego świata.

Ale problem ma jeszcze inny wymiar. Europa Wschodnia była pierwszym (i pozostaje najdobitniejszym) przykładem niezdolności mocarstw demokratycznych do obrony swoich wartości i interesów na obszarach poza światem zachodnim. Ale Europa Wschodnia to nie tylko terytorium zdominowane przez najpotężniejsze mocarstwo komunistyczne. Była ona również rozległym laboratorium przemian społecznych i kulturowych. Co powojenne doświadczenie może powiedzieć nam o wewnętrznej sile, żywotności i atrakcyjności socjalizmu, w którego imię dokonywała się ta przemiana?

Napotykały tu kilka paradoksów. Można śmiało wskazać, że w niewielu społeczeństwach spoza zachodniego świata

zachodnie wartości zachowały tak silny wpływ na umysły ludzi, a etos socjalizmu znalazł tak niewielu autentycznych wyznawców, jak w większości krajów Europy Wschodniej. Część tej atrakcyjności wynika oczywiście z wolności, a w ostatnich czasach ze swobody kojarzonej ze statusem Zachodu jako zakazanego owocu; socjalizm, niezależnie od jego integralnych zalet i walorów, postrzegany jest jako narzucone i obce credo. Jak na ironię, to, co pozostało z żelaznej kurtyny, nie zapobiegło przenikaniu do społeczeństw socjalistycznych wpływów zachodnich – od tych wzniosłych wartości po bardziej wątpliwe cechy współczesnej cywilizacji burżuazyjnej, takie jak muzyka rockowa czy dżinsy – ale dość skutecznie powstrzymało napływ innego ideologicznego towaru wytwarzanego i eksportowanego przez Zachód: całego kompleksu idei związanych z Nową Lewicą i innymi jej odmianami. Tragiczne położenie reżimów komunistycznych na froncie ideologicznym zostało trafnie, choć nieświadomie, zobrazowane w niedawnym przemówieniu polskiego urzędnika. Jakże niewdzięczne i krótkowzroczne ze strony Kościoła katolickiego w jego kraju – zasugerował – jest niedostrzeżenie przez niego, że komunizm był w istocie jego dobroczyńcą. W jakim innym reżimie wierni wciąż wypełnialiby jego miejsca kultu, bezkrytycznie trzymając się jego tradycyjnych nauk? Czy Kościół naprawdę chciał stać się podobny do swoich bratnich instytucji w krajach burżuazyjnych, nękanych przez heretyckich teologów, marksistowskich księży i rozwścieczone „wyzwolone” zakonnice?

Rzeczywiście, nawet jeśli nie można w pełni zgodzić się z tym rozpaczliwym *cri de cœur* owego urzędnika, trzeba przyznać, że w wielu przypadkach rządy komunistyczne miały paradoksalny skutek, polegający na ochronie tych wartości i instytucji, które gdzie indziej zostały nadwątlone przez nadmierny materializm oraz brak samodyscypliny demokracji.

Nie należy popadać w nadmierny romantyzm, pisząc o Europie Wschodniej. Tęsknota za wolnością, pragnienie wyzwolenia się od dusznej atmosfery biurokratycznych szykan i ideologicznych zakłęb są ważną częścią całościowego obrazu. Ale równie istotny jest przeciwstawny nastrój zmęczenia i beznadziei wobec sytuacji politycznej, który skłania do apatii lub konformizmu. Aleksandr Solżenicyn, który często argumentował, że pozbawienie praw politycznych może być duchowo uszlachetniające i że pozwoliło wielu ludziom pod rządami komunistycznymi dążyć do prawdziwszego pojęcia wolności niż to, które było zagwarantowane większości ludzi na materialistycznym Zachodzie, potrafił mimo to – gdy górę brał w nim artysta-obszernik, a nie moralista – pisać o ZSRR: „Większości młodych ludzi w ogóle nie obchodzi, czy zostaliśmy zrehabilitowani, czy nie, czy dwanaście milionów ludzi jest w [obozach], czy nie... Byle tylko oni sami byli na wolności ze swoimi niechlujnymi dziewczynami. Ryba nie prowadzi kampanii przeciwko rybołówstwu – próbuje jedynie prześlizgnąć się przez oczka sieci”<sup>1</sup>. Niewątpliwie

---

<sup>1</sup> *The Gulag Archipelago*, tom 3, Harper & Row, New York 1978, s. 452.

to samo jest prawdziwe w odniesieniu do społeczeństw Europy Wschodniej, z istotną różnicą, że sprzeciw, zarówno jawny, jak i wewnętrzny, jest tam bez wątpienia znacznie silniejszy niż w ZSRR.

Na Wschodzie istnieją prawdziwi komuniści i nie ograniczają się oni do tych, których ideologiczny zapal ożywia praca w partyjnych i państwowych biurokracjach, ani do młodych, na których umysłach nieustanna indoktrynacja musi odcisnąć pewne, choć niezbyt trwałe piętno. Można jednak wątpić, czy wielu z nich da się zakwalifikować jako zwolenników tego, co oficjalny żargon określa mianem proletariackiego internacjonalizmu; to znaczy komunistów, którzy nie odczuwają konfliktu między lojalnością wobec własnej partii i państwa a lojalnością wobec Moskwy. Siła komunizmu w krajach obozu socjalistycznego jest wprost proporcjonalna do stopnia, w jakim utożsamia się on z interesem narodowym danego społeczeństwa – stąd wewnętrzna potęga sowieckiego reżimu. W ciągu ponad sześćdziesięciu lat wytworzył on niemal doskonałą symbiozę między patriotyzmem sowieckim (czytaj: w przeważającej mierze rosyjskim nacjonalizmem) a systemem politycznym. Niezależnie od tego, jak bardzo Rosjanie mogą nie cierpieć tego systemu, z pewnością niewielu z nich patrzyłoby ze spokojem na perspektywę jego obalenia, gdyż nawet półdemokratyczna alternatywa niemal nieuchronnie doprowadziłaby do oderwania się od Rosji innych obszarów etnicznych. Bardziej niż w jakimkolwiek innym okresie w historii Rosji, zewnętrzna siła i wielkość Związku Radzieckiego

psychologicznie rekompensują przeciętnemu Rosjaninowi jego krzywdy jako obywatela i konsumenta. Ta symbioza nigdy już nie będzie mogła być tak pełna, jak za czasów Stalina – stąd drwina Solżenicyna do przywódców: „Patrzcie, ta wasza cudowna ideologia była odpowiedzialna za stworzenie w komunistycznych Chinach, właśnie dlatego, że jest komunistyczna, największego zagrożenia dla przyszłości Rosji”. Ale nawet on cofa się nieco, gdy logika jego rozumowania prowadziła go do postulowania w pełni niezależnej Ukrainy.

Trwałość reżimów komunistycznych w tym regionie można zatem powiązać ze stopniem, w jakim ich ideologiczna i autorytarna powłoka daje się zracjonalizować w kategoriach legitymacji narodowej – stąd względna siła Jugosławii i Rumunii oraz słabość Polski i Czechosłowacji. W tych dwóch ostatnich przypadkach, gdyby jakiś ekscentryczny następca Breżniewa ogłosił, że Związek Radziecki pod żadnym warunkiem nie będzie interweniował militarnie w bratnich krajach, miejscowe reżimy nie musiałyby być obalane w ciągu kilku tygodni, a po prostu by wyparowały.

Dla jasności ostatni Mohikanie proletariackiego internacjonalizmu potrafią przedstawić jakieś solidne argumenty na rzecz tezy, że rządy sowieckie i/lub komunizm są zgodne z interesami i dobrobytem ich narodu. Przyniosły one ogromny postęp gospodarczy i społeczny oraz zlikwidowały analfabetyzm – krótko mówiąc, przyczyniły się do modernizacji. Czy bez komunizmu Europa Wschodnia przedstawiałaby idylliczny obraz demokratycznych narodów żyjących

pokoju w własnych granicach? Bardziej prawdopodobne jest, że zobaczylibyśmy, tak jak w latach 1918–1939, że napięcia etniczne – Chorwaci przeciw Serbom, Słowacy przeciw Czechom – byłyby znacznie bardziej zastrzone, niż pozwala na to komunizm, a tradycyjne spory terytorialne między Polską a Czechosłowacją, Bułgarią a Rumunią odżyłyby przy braku arbitra, którego decyzja, w przeciwieństwie do jakiegokolwiek decyzji Organizacji Narodów Zjednoczonych, musi być ostateczna. Czy ZSRR i Układ Warszawski nie stanowią tarczy przed największym zagrożeniem ostatnich czasów, nie tylko dla niepodległości, ale i dla przetrwania tożsamości narodowej niektórych narodów tego regionu – niemieckim militarystycznym?

Argumenty te można jednak wykorzystać na poparcie każdego *oświeconego* kolonializmu. W naszych czasach taki kolonializm musi jednak wykazywać zdolność do ewolucji w kierunku tego, czego żaden poziom postępu społecznego i gospodarczego nie jest w stanie w dłuższej perspektywie zastąpić, a mianowicie: ku niepodległości.

Czechosłowacja w 1968 roku wystawiła na próbę zdolność sowieckiego imperializmu do ewolucji w kierunku autentycznej socjalistycznej wspólnoty narodów. Ale nie tylko Związek Radziecki oblał ten test, tłumiąc tym razem nie narodowe powstanie przeciwko komunizmowi, jak w 1956 roku, lecz partię komunistyczną nastawioną na ostrożne i nierewolucyjne reformy. Najbardziej przygnębiające dla osoby wierzącej w komunizm jako realną ideologię, a nie jedynie kult

władzy, było zachowanie większości partii komunistycznych w tym regionie. Ich przywódcy nie tylko aprobowali zbrojną interwencję radziecką, ale wręcz do niej nawoływali. Obawiając się, że ich własne społeczeństwa mogłyby zostać wprowadzone na manowce przez czeskie reformy, pospieszyli (a nie musieli, o czym świadczy wstrzemięźliwość Rumunii) z udzieleniem pomocy zarówno wojskowej, jak i politycznej w ujarzmieniu tradycyjnie najbardziej prosowieckiego narodu w regionie (ze wszelkim uwzględnieniem historycznych i kulturowych więzi Bułgarii z Rosją) oraz partii komunistycznej, która nigdy nie odstąpiła od lojalności wobec swojego starszego sowieckiego brata.

Tak zwana doktryna Breżniewa (czyż nie była ona również doktryną Stalina i Chruszczowa?) nie tylko po raz kolejny dowiodła politycznej przenikliwości i militarnej skuteczności Związku Radzieckiego w zarządzaniu swoim imperium, ale dobitnie też ukazała płytkość korzeni komunizmu w Europie Wschodniej. Gdyby ZSRR zaakceptował czeskie reformy, podobne żądania pojawiłyby się praktycznie w każdym kraju w strefie wpływów sowieckich – prawdziwy efekt domina, posługując się metaforą zapożyczoną z innego kraju w odniesieniu do innego regionu. Mimo to trudno jest dostrzec, jakie straty ponieśliby Sowieci, gdyby procesowi zapoczątkowanemu w 1953 roku i zatrzymanemu w roku 1957 pozwolono posunąć się o kilka kroków dalej. Breżniew mógłby spojrzeć na taką perspektywę z pewnym spokojem – ani sowiecka dominacja, ani Układ Warszawski nie były zagrożone. Ale

Ulbricht, Gomułka i inni z pewnością nie mogli sobie na to pozwolić. Początkowy entuzjazm społeczny wobec reform Dubčeka przeradzał się w żądania czegoś więcej – autentycznego systemu wielopartyjnego. Skutkiem końcowym przyzwolenia na Praską Wiosnę byłyby niewątpliwie finlandyzacja Europy Wschodniej. Ostatecznie nawet reżimy Rumunii i Jugosławii znalazłyby się pod presją demokratyzacji, gdyż jak można podejrzewać, akceptacja autorytarnego rządu przez ich społeczeństwa wynika w dużej mierze z przekonania, że żaden inny nie byłby w stanie przeciwstawić się Związkowi Radzieckiemu. A zatem, gdyby owi rzekomo umiarkowani w Biurze Politycznym zwyciężyli lub gdyby czescy przywódcy zaimponowali swoim sowieckim odpowiednikom swoją gotowością do walki (można odnieść wrażenie, choć oczywiście nie da się tego udowodnić, że Sowieci nie dokonaliby inwazji, gdyby byli pewni, że napotkają zbrojny opór, niezależnie od tego, jak krótki i nieskuteczny by on był), na tym obszarze mogłyby pozostać tylko dwa państwa komunistyczne: Niemcy Wschodnie, na których finlandyzację ZSRR nigdy by nie pozwolił, oraz pokazowy przykład komunistycznego fundamentalizmu i absurdu – Albania.

Nie sposób uniknąć fantazjowania, gdy mówimy o komunizmie, ponieważ pomimo wszystkich racjonalistycznych i quasinaukowych korzeni swojej doktryny, zrodził on nierealny, surrealistyczny świat. Jakże misternie absurdalny jest cały język rozwinięty przez ten ruch, by ukryć rzeczywistość za chwiejną, ideologiczną fasadą – te hasła twierdzące, że to czy

tamto nie jest tym, czym się wydaje, lecz „rewizjonizmem”, „lewicowym sekciarstwem”, „kultem jednostki” czy „proleta-riackim internacjonalizmem”. Około trzydziestu pięciu mi-lionów ludzi żyje tym razem już nie w rosyjskiej zależności, której status pod pewnymi względami jest niższy niż status Królestwa Polskiego w latach 1815–1830, lecz w Polskiej Rze-czypospolitej Ludowej. Tak bardzo przywykliśmy do używania określenia „Niemiecka Republika Demokratyczna”, że nigdy się nie zastanawiamy, jak absurdalnie fałszywe jest to okre-slenie w odniesieniu do sowieckich Niemiec Wschodnich.

Umiejętność, którą komunizm tak obficie ukazywał od sa-mego początku, czyli zdolność tworzenia iluzji, może jeszcze zostać wystawiona na najcięższą próbę w Europie Wschod-niej. Działa ona tam bez ochronnej tarczy nacjonalizmu, a po-nadto na obszarze, który kulturowo i duchowo, choć rzadko politycznie, od dawna stanowił przedłużenie Zachodu. Jego obecny status odzwierciedla nie tyle siłę sowieckiego systemu czy atrakcyjność tego, co uchodzi za jego ideologię, ile porażkę państw zachodnich, wynikającą mniej z braku woli niż z nie-dostatku politycznej inteligencji. Nawet dziś stabilność kilku komunistycznych państw w tym regionie podtrzymywana jest nie tylko przez cień ZSRR, lecz także przez bardzo znaczącą pomoc, jaką ich gospodarki otrzymują od „kapitalistów” – kre-dyty, handel, technologię – co w ironiczny sposób uwalnia go-spodarkę radziecką od części kosztów imperializmu. Zachód, milczący w tej sprawie w czasach, gdy jego głos musiałby być wysłuchany, dopiero niedawno i niepewnie zaczął mówić

o prawach człowieka, jednak z niewypowiedzianym zastrzeżeniem, że w sowieckiej strefie wpływów można co najwyżej oczekiwać poszanowania tych praw wobec jednostek, a nie całych narodów.

Od II wojny światowej Europa Środkowo-Wschodnia była zwierciadłem odbijającym zarówno słabości polityki Zachodu, jak i trwałość jego idei; zarówno siłę sowieckiego komunizmu jako padliozercy historii, żywiącego się cudzymi osiągnięciami i porażkami, jak i jego niezdolność do stworzenia trwałego porządku międzynarodowego i kultury politycznej. Mimo to narody tego regionu nie pozostały biernymi obserwatorami własnego losu. Mają one długą tradycję walki o narodowe przetrwanie. Nigdy wcześniej, poza efemerycznym podbojem niemieckim, jedno obce mocarstwo nie zdominowało całej Europy Środkowo-Wschodniej i to na tak wiele sposobów. Lecz właśnie zasięg tego nowego podboju czyni imperialną władzę podatną na zagrożenia.

Niedawne wydarzenia ponownie przypominają nam, jak bardzo los tego regionu wpłynął na cały bieg polityki światowej w epoce powojennej. Niezdolność Zachodu do obrony swoich własnych wartości w Europie Wschodniej w latach 1945–1956 zapowiadała jego niedawne porażki i odwroty w Afryce i na Bliskim Wschodzie. Społeczna i polityczna kruchość bloku sowieckiego, tak dobitnie ukazana w 1956 roku na Węgrzech i w 1968 roku w Czechosłowacji, uwypukliła z kolei zależność Kremla od siły militarnej, a nie od ideologii jako środka zarówno do zachowania, jak i rozszerzania swojego imperium.

I to właśnie była kolejna groźba obalenia reżimu komunistycznego od wewnątrz lub drastycznej zmiany wzorca jego zależności, która skłoniła Moskwę do podjęcia masowej interwencji wojskowej w Afganistanie. Znacznie słabszy ZSRR czuł, że nie może ryzykować militarnej konfrontacji w związku ze zdradą Tito. Związek Radziecki przez kilka lat tolerował również, choć z dużą niechęcią, bunt Albanii (w dużej mierze ułatwiony przez położenie geograficzne tego małego kraju). Natomiast sukces rebeliantów w Afganistanie oznaczałby pierwsze od II wojny światowej obalenie zarówno reżimu komunistycznego, jak i sowieckiej dominacji w sąsiednim kraju; wydarzenie z pewnością pociągające za sobą poważne reperkusje polityczno-psychologiczne w Trzecim Świecie, a ostatecznie być może nawet w Europie Wschodniej. Rzeczywiste znaczenie strategiczne Afganistanu było prawdopodobnie czynnikiem mniej rozstrzygającym w naradach na Kremlu niż niebezpiecznie sugestywny precedens, jaki stanowiłoby wyrzucenie sowieckich satrapów z Kabulu.

I tak zniewolony status Europy Wschodniej nadal zarówno odzwierciedla wydarzenia w innych, często bardzo odległych częściach świata, jak i na nie wpływa. Po odejściu Tito jeden z kluczowych krajów regionu może wejść w okres niestabilności politycznej, co dałoby nowe możliwości Moskwie, która nigdy nie pogodziła się z tym pierwszym poważnym wyłomem w tym, co wydawało się do tej pory monolityczną jednością światowego komunizmu pod sowiecką hegemonią. A niezależnie od Jugosławii istnieją inne powody, by sądzić, że era

zwodniczego spokoju, która panowała w Europie Wschodniej od 1970 roku, dobiega końca i region ten ponownie stanie się poligonem doświadczalnym zarówno dla wartości, jak i determinacji Związku Radzieckiego oraz Zachodu.

## **Postscriptum<sup>2</sup>**

Gdy pisano powyższe słowa, można było rozsądnie założyć, że kolejna próba dla komunizmu w Europie Wschodniej nastąpi w Polsce, ale nawet najbardziej przenikliwy obserwator z zewnątrz (a paradoksalnie jeszcze mniej ci, których to bezpośrednio dotyczyło) nie mógł przewidzieć skali ani konsekwencji dramatu sierpnia 1980 roku. Dziś, rok później, przyszłość Polski pozostaje nieprzewidywalna, ale nie jest za wcześnie, by stwierdzić, że wzorzec sowieckiej dominacji w tym regionie już nigdy nie będzie taki sam. Podobnie jak w eksperymentach przyrodniczych, tak i w eksperymentach politycznych nowa epoka zazwyczaj rozpoczyna się wtedy, gdy to, co uważano za niemożliwe, zostaje rzeczywiście dokonane w laboratorium lub przez dane społeczeństwo. Mieliśmy tu prawdziwą rewolucję proletariacką (bardziej autentyczną niż te rosyjskie z 1917 roku), zmuszającą klasę rządzącą, czyli Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą, do wycofania się oraz przyznania ustępstw i swobód wcześniej niewyobrażalnych w państwie komunistycznym. Jednocześnie niemal jednomyślna postawa narodu przekonała Sowieców, że ryzyka i koszty interwencji zbrojnej byłyby nie

---

<sup>2</sup> Sierpień 1981.

do przyjęcia. Cokolwiek wydarzy się w przyszłości, kruchość wschodnioeuropejskiego komunizmu oraz podatność na zranienie dotychczasowych metod sowieckiej dominacji w regionie zostały zdecydowanie dowiedzione.

W najbliższej przyszłości sam kryzys gospodarczy, który wywołał rewolucję, może równie dobrze doprowadzić do osłabienia jej zdobyczy, a nawet do jej tymczasowego stłumienia. Bezprecedensowy był również całkowicie bezprzemocowy charakter wydarzeń w Polsce – cały rok społecznej i politycznej transformacji upłynął przy mniejszej skali przemocy niż ta, jaka towarzyszyła *niewielkim* zamieszkom miejskim w Stanach Zjednoczonych. Zarówno samodyscyplina, jak i jedność robotników były kluczem do ich sukcesu. Jeśli jednak trudności gospodarcze oraz nieuniknione po wielu miesiącach wyrzeczeń i niepewności psychiczne i moralne zmęczenie zaczną podważać tę jedność i samodyscyplinę, rewolucja poniesie chwilowe niepowodzenie. A jeśli Polacy zaczną walczyć między sobą, Kreml może równie dobrze dostrzec okazję do bardziej bezpośredniej interwencji.

Jeśli chodzi o pozostałe kraje komunistyczne, reperkusje polskich wydarzeń zostały na razie stłumione przez katastrofalny stan polskiej gospodarki. Jednak w dłuższej perspektywie inna lekcja minionego roku pozostanie niezmiennie ważna dla przyszłości komunizmu: mianowicie, że naród zdominowany przez komunistów przestał być biernym obserwatorem własnego losu i trzymał na dystans zarówno własny reżim, jak i Związek Radziecki.

OPRACOWANIE GRAFICZNE  
Krzysztof Rumowski

TŁUMACZENIE NA JĘZYK POLSKI  
ProofReaders.pl

Copyright by Aleks i Joseph Ulam

ISBN 978-83-68760-13-2

DRUK I OPRAWA  
Akapit Lublin

INSTYTUT EUROPY ŚRODKOWEJ  
ul. Niecała 5, 20-080 Lublin  
[www.ies.lublin.pl](http://www.ies.lublin.pl)